

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Pieśń o Rolandzie” przekład pana d’Avril. — „Historja rzymska w IV i V wieku” przez Amedeusza Thierry. — „Życie Cervantesa” przez Emila Chasles. — „Henriette Maréchal” trzech aktowy dramat panów Goncourt. — Biblia ilustrowana przez Dorego. — Wiadomości literackie.

Epopea francuzka „*Pieśń o Rolandzie*” znalazła drugiego tłumacza.

Przed piętnastą laty pan Génin wydał ten poemat opatrzony przekładem prozą i komentarzami pomagającymi do objęcia całego olbrzymiego utworu. Wydanie przepyszne, dopiski mądre... zdawało się że to ostatnie słowo o poemacie *Therould’a*. Pan d’Avril dowiódł że nie. Znany ten autor kilku dzieł historycznych, podjął powtórnie trudne zadanie i przetłumaczył „*Pieśń o Rolandzie*” dosłownie białym wierszem. Rymów wymagać nie można, gdyż ich właściwie nie ma u starego barda. Théroulde poprzestaje na nieznacznym prawie doborze dźwięków, a poezya normandzka z XI wieku, nie zna wcale dzisiejszego skandowania.

Pan Génin wydobył lwa z gliny chaosu: nwydatnił kształt i uczynił zrozumiałą pieśń o Rolandzie. Pan d’Avril poetyczną stronę poematu podnosi, daje poznać wzniosłość tego natchnienia.

W przedmowie: nowy tłumacz wyjaśnia niektóre punkta przez Génin’a w cieniu zostawione. Wyświeconych przez niego, nie tyka i słusznie. Zbyteczna rzecz przerabiać rozprawę pana Génin o urodzinach poematu oznaczonych stanowczo na początek XI wieku; zbyteczna poszukiwać znowu bezskutecznie metryki Thérould’a. Kto był ten Thérould? Nikt nie wie.

Przeznaczeniem epopei narodowych żeby ich początki pozostały ciemne: jak wielkie pomniki, mają one nieznane fundamenta. Cały legion poetów, długi łańcuch myśli, utworzyły olbrzymie dzieło i służą mu za piedestał który ono zwyciężką wagą swęj sławy przygniata. *Ramayane* zrodziły tradycye ludowe i zapomniane pieśni mystyczne; Homera poprzedziło stado błędnych rapsodystów, którzy przed jego przyjściem opiewali gniew Achillesa i mądrość Ulissesa Jończykom w Azji Mniejszej. Włoskie i prowansalskie trubadury o których nikt nie słyszał, przysposobili *Boską Komedye*. Normandzkie *truwery* w salach feodalnych zamków przy wielkich kominach, pod błyskiem zbroi rycerskich, snuli legiendę o Rolandzie i czyny Karlomana opowiadali pierwój, zanim Théroulde nadał kształt ostateczny nieśmiertelnęj epopei.

Rapsody, trubadury i truwery zapadli w ciemnie, i słuszenie potomność nie ma czasu myśleć o wszystkim, tylko arcydzieła może zachować w pamięci. Ale zapomnieni niemniej przeto mają część swoją w tęg nieśmiertelności duchowęg, w której się ich osobistość stopiła.

Wielcy poeci nie tylko opierają się na tęg tajemniczeg plejadzie jako sławny syn na nie sławnym a kochanym ojcu: duchy ich mówią głośnie... Czuć w tych poematach splecione natchnienia kilku pokoleń. Cudna całość przeznaczona na trwanie, na nieruchomy przedmiot uwielbienia dla ludzi, zrobiona jest z tego co ludzkość kochała, o czém marzyła, czego się spodziewała; rozproszone hymny zlały się w jeden, który ludzie przez wieki czuli, ale go począc siły nie mieli. Nieśmiertelna Epos jest chórem pragnień, miłości i uwielbienia powszechnego. Właściwością geniuszów wyższych; że umieją skupić i wypowiedzieć tłum, który o głowę przewyższają. Więksi od swoich poprzedników, dzięki cudownęg zdolności, umieją wchłonać wszystkie poetyczne twory wieków poprzednich, wznieść je na wysokość swoich myśli i dać im jedność, to jest życie wieczne.

Tak się tworzą trwałe pomniki sztuki.

Długa poetyczna praca, grono natchnionych bardów nieznaných, wieniec ciągłych legiend, stan obyczajów, dawne przekazy, lub wytworzenie świeże pewnego ideału, nagromadziły żywioły, z których *Pieśń o Rolandzie* wyśpiewa-

na. Geniusz Thérould'a (jeżeli to prawdziwa nazwa autora) utworzył z nich dzieło narodowe, przystępne, rycerskie, będące wielką syntezą pierwotnych pojęć średniowiecznych, dzieło po tylu wiekach oświaty przez francuzkich wieszczów nie przewyższone.

Z jaką tradycją wiąże się Pieśń o Rolandzie?

Przypuszczenia są rozmaite. Pan d'Avril stanowczo te kwestye rozstrzyga. Zdaniem jego, nie tylko myśl epiczna Germanów i Franków sięga wielkiej indyjskiej epopei *Ramayany*, ale nadto należy widzieć w Rolandzie nowe wcielenie typu religijnego i rycerskiego *Ramy*. Bohatér poematu indyjskiego, *Achilles* Homera, *Rustem* perskiej epopei, *Sygurd Niebelungów*, *Roland Thérould'a*, wedle pana d'Avril są jedną i tą samą osobą, urobioną wedle czasów i miejsca, ale przebywającą wieki w téjże samej niezmiennéj bohatérskiej piękności. „Skoro patrzymy na Rolanda z tego stanowiska, powiada, pojmujemy natychmiast że płynnie z tegoż natchnienia co i inni bohatérowie epopei indoeuropejskiej. Jest obrońcą prawdy i światła; walczy z żywiołem ciemności i absolutnego złego wtedy wyobrazonego przez Saracenów. Roland gromi Saracenów i umiera niezwyciężony; gdyż ich widział uciekających i zachował szpadę swoją.”

Powyższy wywód nie do każdej głowy przystaje. Prawda że Roland zaledwie wspomniony w historyi, należy głównie do poezyi, zatem przygody jego upoważniają wszystkie przypuszczenia. Podobny jest do Sygurda, to prawda; ale jeżeli Roland jest „tylko francuzkiem wcieleniem epopei indoeuropejskiej” trzeba na tedy znieść i unieważnić wpływ legiendy i faktu historycznego, z którego legienda pochodzi; trzeba przypuścić, że niezawisłe od klęski pod Roncevaux, niezawisłe od Karlomana i Rolanda, poeta miał w głowie ideał tradycyjalny swojego bohatéra, ideał który podawały sobie wieki pod mistyczną formułą, a który musiał urzeczywistnić w *jakiéjbądź* osobie swoją wielkość i cnoty. Klęska pod Roncevaux była tylko zamówką do téj nowéj transfiguracyi typu wyższego, którego starożytność gubi się w nocy wieków i tradycyach rasy aryjskiej.

My inaczej pojmujemy natchnienia tego dzieła. Że istnieje niejaki podobieństwo pomiędzy Ramą, Achillem i Rolandem, to nieulega wątpliwości; ale nie należy posuwać zbyt daleko podobieństwa, które się tłumaczy po prostu potęgą uznania epicznego i podobieństwem bohaterских obrazów.

Myśl ogólna *Ramayany* jest *odrodzenie*: to główny charakter Ramy. Nic podobnego nie ma w Achillesie, ani w Rolandzie. Teologicznie możnaby tę różnicę względem Rolanda wytłumaczyć; ale względem Iliady, żadną miarą.

Na cóż tak daleko szukać ducha francuzkiego rapsodu, kiedy tak łatwo znaleźć go bliżej. Krwawa bitwa pod Roncevaux musiała żywo uderzyć wyobraźnię ludu, a przechodząc z ust do ust, mianowicie w owych czasach, rychło przybrała bajeczne rozmiary. Ponieważ geografia jeszcze była w kolebce, nie wiadano dokładnie gdzie znajdował się plac boju? Nie można było również dokładnie daty spotkania oznaczyć. Wiedziano tylko, że za Karlomana, w Pyrynejskim wąwozie, znaczny korpus wojska francuzkiego wpadł w zasadzkę i został tam przez Basków i Saracenów w pień wycięty wraz z walecznymi wodzami. Na tém wątku legienda się osnuła. Truwerzy pochwycili z zapalem ten dramat narodowy: na taki temat możnaby śpiewać wiecznie, coraz to więcej przymieszując cudowności. Nakoniec piosnek oderwanych krocie, doczekały się całości: Théroulde je zniżał jak perły na jedną nitkę i utworzyła się *Pieśń o Rolandzie*.

Przenosi ona czytelnika w świat, gdzie wszystko wielkie, i cnoty i zbrodnie. Postacie które tu widzimy, zaledwie światłem chrześcijańskim opromienione, zachowały w poświęceniu i upadku brutalność dawniej ciemnoty. Wszystko w nich posunięte do ostateczności. Olbrzymie ich kształty wystają z rapsodu jako posągi straszliwie piękne. Czujesz się słaby i mały w obec tych granitowych kolosów. Prostota ich nas zawstydza. Nigdy nie chodzą po ciemku: w dzień białą walczą z sobą. Żyją w wieku wiary ślepej, najgorsi nie są sceptykami. Jakaś olimpijska powaga złoci im szerokie czoła. Działają jak pół-bogi z całym poczuciem własnej siły; żadna niska namietność ich nie kazi, zbrodnia nawet sama pozostawia w ich oczach złowro-

gą błyskawicę jak w źrenicy spiorunowanego Tytana. Mo-
wa ich prosta, jak dusza: nie czują terażniejszych omówień,
ogródek i grzeczności; gadają poważnie idąc prosto do celu.
Są to ludzie, ale przeobrażeni przez bohatérstwo, potężni,
a poddani prawu; zawsze nawet w błędach, przejęci głębo-
kiem pragnieniem sprawiedliwości; nieprzystępni trwodze;
w obec czerni nieprzyjaciół jak mur niezachwiani, a jako
dzieci rozkłęczeni przed Bogiem.

Dramat potężny! Dwa ludy, dwa szczepy, dwie religie
walczą z sobą. Naprzeciw siebie w szyku bojowym stoją
Maurzy i Franki, Afryka i Europa, Mahomet i Jezus Chry-
stus.

Karloman z rycerzami od lat dwudziestu walczy zwy-
cięzko w Hiszpanii przeciw Islamizmowi. Bard wprowadza
odrazu w serce wypadków. Marsil muzułmański król
Saragossy, ma przeczucie swój przegranej; otoczony mno-
giem wojskiem, chciałby spróbować szczęścia w boju, ale
nie śmie stawić czoła nowemu wojsku Karlomona. Posta-
nawia tedy odwlec bój łudząc cesarza obietnicami.

Wtém niespodziewany przybywa mu sprzymierzeniec
w osobie Ganelona, cesarskiego posła, który obrażony przez
Rolanda, poprzysiągł mu zgubę. W duszy rycerza zemstą
zakłóconej, żyją jednak jeszcze wielkie uczucia: stawia się har-
do pogańskiemu królowi; szablą w ręku dyktuje mu rozkazy
Karlomana. Prześliczna scena: obok władcy Saracenów
odzianego w purpurę, ciśnie się tłum chciwy krwi chrześci-
anina. Marsil posępny zdradę knuje. Ganelon sam wśród
wrogów, stoi spokojny... i tylko czasem króla „potężnie
uderzy oczyma: tym nieśmiertelnej talizmanem duszy, moc
bezrozumną na uwięzi trzyma”.

Wtedy to król pogan, pojawiwszy niemoc swęj siły, pro-
buje podstęp i porusza w Ganelonie napiętą stronę nienaw-
ści. Obaj skazują na śmierć Rolanda. Karloman przejdzie,
ale tylna straż prowadzona przez Rolanda, będzie na-
padnięta i zniesiona w parowie Roncevaux.

Ztąd cały poemat. Opowiadać go, to go pomniejszać.
Nie popełnimy takiej zbrodni, tembardziej, że Biblioteka
Warszawska ogłosiła piękny a wierny przekład polski *Pie-
śni o Rolandzie*.

Z radością oddajemy pióro wybornemu tłumaczowi. Dopieliliśmy celu, jeżeli te nasze słowa wpłyną na czytelnika do należytego ocenienia nieśmiertelnych piękności wiekopomnej pieśni.

Amedeusz Thierry dalej ciągnie historyczne śledztwo z IV-go i V-go wieku. Wydał nowy tom *Opowiadań* (*Nouveaux Recits de l'histoire Romaine*). Zajęły one tutajszą powszechność więcej niż poprzednie „Opowiadania” wydane w końcu 1862 roku, bo przedmiot ciekawy.

Nie ma dramatyczniejszej historii jak czasy trzech ministrów synów Teodozyusza: *Rufina*, *Eutropa* i *Stilikona*, których Thierry w opowiadaniach swoich wskrzesza.

Rufin jest pierwowzorem epoki upadku. Awanturnik Gallicki, zuchwały jak Gaskon, kłótlivy i jadowity jak Fanariota, ulubieniec Teodozyusza, wszechmocny powiernik słabego Arkadiusza, spada z tronu, kiedy właśnie oblokłszy purpurę, ma na nim siadać. Rzekłbyś że to ostatnie wcielenie wyzwolenca Cezariusza, tyrana pierwszych czasów cesarstwa. Dusza *Narcysa* i *Tigellin'a* zdaje się w nim pokutować: takąż ma pychę wybujałą, takąż wyuzdaną chciwość.

Rządy Rufina, były uorganizowaną na wschodnie rozmiary grabieżą. Przysądzał sobie skarby bogaczy i grosze ubogich, przychody fiskusa i dobra miast, konfiskaty i pensye: dziedziczył po gwałtownej i naturalnej śmierci. Wielki bigot przy tém wszystkim, fundator kościołów, pobierał Bożą dziesięcinę z rozboju. Był nawet większym zbrodniarzem niż wyzwolenicy pierwszych Cezarów. Tamci zdradzali wszystko, wyjąwszy rzymskiej ojczyzny jeszcze niedostępną barbarzyńcom. Rufin spiskował z dziczą, celem utrwalenia swojego wzięcia i uwiecznienia łaski Cezara.

Nie ma w dziejach świata obłudniejszej komedyi nad tę którą Rufin odegrał z Alarykiem. Zawarł z nim potajemny układ ułatwiający zajęcie Cesarstwa, oddający Grecyą, przywołujący go bram Konstantynopola. Potem w uroczystem poselstwie pojechał do obozu Alaryka i wrócił z oświadczeniem, że król Wizygotów rozbrojony jego wymową, postanowił się cofnąć.

Powyższą tragi-komedią wykrytą przez Stylikona współzawodnika Rufina na Wschodzie, ten ostatni życiem przypłacił. Spiskowi żołnierze ugodzili go śmiertelnie na estradzie, z której Arkadiusz miał go ogłosić Augustem i do wspólności korony przypuścić. Ciało zabitego oddano rozjuszonej tłuszczy, ta nosiła jego głowę zatknietą na drzewcu po ulicach Konstantynopola. Żołnierz uciął mu rękę i nagiąwszy ją jak dłoń żebraka, chodził po kweście. Tym sposobem zebrał majątek: ucięta ręka dostała więcej sztuk złota niż hełm Belizaryusza, miedziaków. Tylko nasyciona zemsta zawsze jest wdzięczną.

Stylikon był regentem Cesarstwa Zachodniego za Honoriusza, podobnie jak Rufin Wschodniego, za Arkadiusza. Dwaj ci rządcy tworzą uderzającą sprzeczność.

Była to jedna z największych i najoryginalniejszych postaci konającego Rzymu, ów Wandal, który szczerze wyparł się swojej rasy i jako religią przyjął rzymską ojczyznę, swoją matkę przybraną. Walka jego z Rufinem, to walka lwa z wężem. Później dwa razy ocalił Rzym od napadu Alaryka i straszniejszej jeszcze hordy *Radegesy*, sławiańskiego rabusia, przewodnika Atyli, który ślubował z całego ludu rzymskiego sprawić hekatombę Bogom swoim.

Historia, gdyby była sprawiedliwą, powinna by wznieść posąg temu bohaterowi ostatniej godziny; ale inaczej się stało: imię jego w dziejach zaledwie promień niepewnej chwały blado oświeca. Przyszedł zapóźno, w epoce zbyt ciemnej: jako Ajax walczył w nocy.

Można jedynie zarzucić Stylikonowi niedorzeczną wspaniałomyślność skonu. Spotwarzony przed Cezarem idyotą, którego tron sam jeden podpierał, oskoczony tłuszcza pretoryańską, Stylikon w Ravennie otrzymał przysłany przez Honoriusza swój wyrok śmierci. Otoczonemu wier-ném wojskiem dość było skinąć żeby odwrócić miecz przeciw katom. Ale czyto znudzony życiem, czy też karno-ścią rzymską usłużebniony, poddał się bez oporu wyrokowi. Zatrzymał prawie gwałtem tych co go bronić chcieli i schylił głowę pod topór pretoriana z pokorą starowiernego pa-szy całującego stryzynek przez niemego podany.

Kara za tak potworną niewdzięczność przyszła niebawem; w kilka miesięcy później Alaryk obchodził w splondrowanym Rzymie pogrzeb Stylikona.

Pomiędzy podłym Rufinem a bohaterem Stylikonem, stoi karykatura.

Po Rufina skonie Cesarstwo Wschodnie spada jeszcze niżej: po wezyrze następuje eunuch. Eutrop zostaje ministrem i ulubieńcem Arkadiusza.

Wyraźnie zażartowała sobie fortuna stawiając na szczycie potęgi tego niewolnika osiwiatego w przedpokojach. Ale żart to był srogi! Eutrop przyniósł z sobą do władzy okrutne urazy policzkowanego błazna i cierpkość skąpego starca. Jego rządy, jako rządy Rufina, były krwawym wyzyskiwaniem państwa za pomocą konfiskat i rusztowań. „Eutrop, mówi jeden społeczny kronikarz, był kupcem urzędów, handlarzem prowincyi, lichwiarzem Wschodu. Tylekroć sprzedany, chciał też sam sprzedawać, i sprzedawał wszystko. Taryfa przybita w jego sieni, oznaczyła ceny narodów: tyle Galacia, tyle Pont, tyle Licia, i t. d.“

Konstantynopol cały drżał przed tym rzezańcem. Raz jednak skoro mu przysła fantazyja dowodzić wojskiem, śmieszność strach przemogła. Legiony parsknęły śmiechem ujrawszy na koniu w zbroi, tego małego starowinę, którego twarz przyrównywano do zeschłego rodzenka.

Upadek Eutropa był tak nędzny, jak śmieszna wielkość jego. Reszta dumy świata oburzyła się, skoro rzezaniec kazał się ogłosić konsulem przez niedołęznego pana swojego. „Na cóż, wołano po ulicach Rzymu, zasiewać pola? Na co sadzić winnice? Nie ma już zbiorów ani małżeństw płodnych w tym roku, który Niemoc otwiera.“

Podczas kiedy tak sarkano; oficer Got, nazwiskiem *Trybigild*, który w stopniu rzymskiego trybuna dowodził wojskową osadą barbarzynców osiadłych we Frygii, przybył na dwór żądać powiększenia żołdu i awansu. Odepchnięty przez Eutropa, powrócił wściekły do swęj osady, zbuntował ją i wydał wojnę państwu rzymskiemu.

Dość było szczeknąć w pałasze żeby całe to spróchniałe państwo wstrząsnąć z góry do dołu. Arkadiusz błagał pokornie pokoju. Posłowie przyniosłszy go Trybigildowi, pytali: „Jakiego stopnia chcesz?—Żadnego.—Chcesz pieniędzy?—Nie.—Cóż więc żadasz?—Głowy Eunucha,“ odpowiedział wódz zbuntowanych.

Rzym i Byzancyum były już przywykły zaspakajać wszystkie zachcenia tych straszliwych dzieci Siły, które zwano barbarzyńcami.

Głowa Eutropa zachwiała się na kadłubie przy pierwszym zwycięstwie Trybigilda. Pozbawiony łaski, wypędzony z pałacu, wszechpotężny rzezaniec ledwie miał czas schronić się do metropolitalnego kościoła. Biskup Złousty, którego gwałtownie prześladował, bronił go dni kilka przed wściekłością ludu, ale mu kazał drogo przytułek zapłacić.

Skoro nadeszła niedziela a kościół się nappełnił, biskup wszedł na ambonę i kazał odsłonić sanktuarium. Rozwarły się kotary, a lud zobaczył nagle Eutropa siniego, pokrytego popiołem, trzymającego się oburącz ołtarza jako rozbitek skały. Słychać było szcęk jego zębów, tak się bał okrutnie.

Wtedy biskup zabrawszy głos, zaczął łajać nędznika. Obracał na wszystkie strony tę straszliwą zabawkę fortuny, żeby nicość jej wykazać. „Nie mówiłem ci, że łaska pańska znikoma.... Nie słuchałeś! Gdzież teraz twoje sługi, dostatki, gdzie wojska które przed tobą tłum rozpychały? Przeszły do nieprzyjaciela i wyparły się ciebie. Któż kiedy był potężniejszy jak ten oto człowiek? W świecie całym nie było większego bogacza, posiadał wszelkie zaszczyty. Zazdroszczono mu i bano go się, a oto stał się nędzniejszy niż jeniec w łańcuchy okuty, uboższy niż niewolnik, uboższy niż żebrak zgłodniały. Nie ma przed sobą nic tylko miecz wyostrzony, kata i śmierć sromotną z całą ohydą swoją... Słyszycie jak zębami dzwoni, jak jęczy... Nie jest to już żyjąca istota, to posąg którego dusza skamieniała!”

Biskup wzywał wprawdzie lud, żeby prosił cesarza o ulaskawienie Eutropa, ale straszliwe jego kazanie uczyniło tę łaskę niemożliwą. Kiedy w kilka dni później, rzezaniec wywleczony z kościoła, był tracony, kat ścinał już tylko trupa: obosieczny miecz słowa ugodził go pierwój niż topór oprawy.

Wielką zaletą pisarską Amedeusza Thierry jest to, że umie ułożyć nieład. Widzi on jasno w epokach najmniejszych. Opowiadanie jego znakomicie ułożone, jest wzorem sumiennego badania i poprawnego układu. Żądać

by można nieco więcej koloru i ożywienia, więcej ciepła i malowniczości, głębszego poczucia piekielnej piękności czasów, które opisuje; ale te niedostatki wielka ilość światła nagradza. Jego opowiadania są jak bite gościńce rzymskie, przeprowadzone przez chaos barbarzy. Nie ulega wątpliwości, że dzieło o którym mowa, otworzy panu Thierry drzwie akademii francuskiej. Prawdopodobnie zajmie fotel ś. p. Dupin'a.

Emil Chasles wydał tom pod tytułem „*Cervantes, jego życie i dzieła*.” (*Cervantes sa vie et ses oeuvres*). Znajdujemy tu wiele nowych szczegółów o pierwszej młodości autora *Don Quichota*. Studium jest wszechstronne. Pan Chasles w Hiszpanii i we Francji zbierał farby do dzieła i ułożył nie tylko biografią, ale wierny obraz życia i wyobrażeń Cervantesa. Jego teatr, poezye, powieści, listy polityczne, wszystko przechodzi z kolei.

Zaczyna od metryki i rodowodu, twierdząc słusznie, że miejsce urodzenia jest i moralnym punktem wyjścia na wędrówkę, którą człek na tym padole odbywa.

Michał Cervantes y Saavedra urodził się 1547 roku w Alcalá de Hénarès. Był najmłodszym z rodzeństwa: przed nim przyszły na świat dwie siostry i brat.

Na łonie szlacheckiej a ubogiej rodziny, wykarmił się dumą rodową, która jest najposilniejszym pokarmem hidalgów. Nazywał się Saavedra, i nigdy o tém nie zapomniał. Na dźwięk tej nazwy serce mu żywiej biło, bo to familia nie lada! Saavedrowie, północni górale, przed pięciuset laty najpierwsi porwali się do broni, chcąc ziemię chrześcijańską z pod przemocy Maurów wyzwolić. Odznaczając się ciągle w boju, z Galicyi przeszli do Kastylji, z Kastylji do Andaluzji, zawsze na przedzie, zawsze w ślad za królami swymi. I tak z chwałą przeszli całą Hiszpanią z końca w koniec. Stanąwszy na przeciwnym jój brzegu i ukończywszy wielkie przedsięwzięcie, jedni odpłynęli do Nowego Świata, gdzie dalej wojowali, inni zasklepieni w dumie rodowej i co dzień ubożsi, węgietowali na półwyspie.

Ludzie wrażeń, prawdziwi pisarze, zachowują na zawsze cechę pierwotnego pokolenia. Czyny i słowa, radość i smutek, wszystkie wspomnienia domowe stają się częścią

ich mózgu, przebijają później w ich pismach i postępkach. Czyto pod mglistym niebem północy, czy w pełnym świetle się zrodzili, zachowują od kolebki do grobu wpływy matczyne.

Pan Chasles na pierwszych zaraz kartach *Don Quichota*, dostrzega dzieciinne wrażenia Cervantesa.

Przedstawia on dom hiszpańskiego szlachcica otoczony kilku morgami gruntu: „fortuna nie szeroka, ale głęboka” jak mówi u nas szlachta zagonowa. Żyje się tam nędznie, ale bez pracy. Panowie mają płócienną odzież, ale zato chowają psy gończe i szkapę chudą lecz własną; mają dzidy, puklerze, zbroje przodków, a ich obyczaj wedle tradycji rodzinno-historycznej, wiernie przechowują. Poszczą, na przykład w sobotę, spełniając ślub szlachty kastylskiej, uczyniony w wigilią bitwy *de las Navas de Tolosa*.

Podobnie żyć musieli rodzice Cervantesa. W takim gnieździe wychowanie dziecka zasadzało się na tym, żeby zeń zrobić szlachcica. Mniej daleko troszczono się o jego wychowanie. Jakoż Cervantes zrodzony pod cieniem, albo jeżeli wolicie w świetle uniwersytetu, nie korzystał z niego; rodzice nie kwapili się z ułatwieniem mu wstępu do wyższej nauki.

Jednakowoż przykład i wielki ruch umysłowy, mimowolnie oddziaływały na umysł najmłodszego potomka Saavedrów. Miasto całe tchnęło zamiłowaniem zajęć wyższych: *Alcala de Henarès*, arabską nazwą i pochodzeniem, była ogniskiem ówczesnej oświaty. Położona o sześć mil od Madrytu w spokojnej dolinie, wabiła na swe łono wszystką młodzież Katalonii, Andaluzji i Kastylii; stała otworem sztuce włoskiej, surowem tradycjom Hiszpanii północnej i nauce ścisłej przyniesionej przez Arabów z południa.

W takim mieście żyjąc, Cervantes bezwiednie urobił umysł do pracy którą całe życie lubił, a nawet w obozie nie zaniechał. Do przybytku nauk gdzie robiono patentowanych uczonych, nie wszedł. Nie był nigdy uczniem uniwersytetu *Alcala*, jak to mylnie twierdzą niektórzy jego biografowie. Nieprzyjaciele scholastyczni wyrzucali mu to całe życie: „to umysł świecki” powtarzali z pogardą.

Człowiek wyższy jak Cervantes, wiedział bardzo dobrze jaką potęgę daje zdolnościom ludzi wysoka karność

umysłowa i teoretyczna nauka prawdy. Dlatego nigdy nie szydził z uniwersytetu tylko z pedantów, mianowicie jak zaczęli mu dokuczać. Na pedantyzm zawzięcie powstawał Cervantes, uważając go słusznie za jedyny grzech szkół XVI-go wieku, tak gorliwych i płodnych.

Autor *Don Quichota* uniknął szczęśliwie pedantyzmu; nie pochwycony w jego kleszcze, żył wedle humoru, miał umysł wolny, poetyczną duszę, oko malarza, chłopski rozsądek, wielką pogardę dla służalstwa a politowanie dla całej napuszystej rasy ograniczonych, chociaż wielce uczonych komentatorów. Dojrżeli oni nieraz w przelocie uśmiech tej litości i mścili się jak mogli. Skoro Cervantes zasłynął, przypomnieli że nie ma stopnia doktora i skoro zażądał urzędu, wypiętnowali mu niechlubną nazwę: *ingenio lego*. Nie do nas należy, mówili uczeni, nie jest klerykiem.

Cervantes odpowiadał im wesoło, że uwielbia ich pedantyzm, ich księgi najeżone cytatami, oraz pochwały które sobie rozdają wzajemnie, po grecku; że podziwia ich erudycją i dopiski na marginesach, ale że z urodzenia leniwy, nie będzie szukać w książkach tego, co i bez nich może wyrazić; że na koniec jeżeli się ma jakie głupstwo do powiedzenia, można go tak dobrze powiedzieć po hiszpańsku jak po łacinie.

Molier czytał te szyderstwa kiedy pisał przedmowę do *Précieuses ridicules*: jest ona francuzkiem streszczeniem przedmowy do *Don Quichota*.

Pierwszymi tedy mistrzami Cervantesa byli poeci i natura. Miał jednak jeszcze dwóch prócz tego: starego księdza z Madrytu i aktora ludowego, który wiódł koczujące życie w Hiszpanii. Ksiądz zwał się *Juan Lopes de Hoyos*. Był to retor, wielki miłośnik allegoryi, za zadanie wziął sobie rozwijać młode talenta.

Drugi mistrz był oryginałem. *Lope de Rueda* cały pozostawał w mocy komicznego demona. Hiszpański ten Molier ludowy, przedstawiał komedye swojego układu po całej Hiszpanii z wielką uciechą prostych widzów. Wpływ jego na Cervantesa był wielki. Skoro Rueda przybył do Alcalá, Cervantes natychmiast biegł do niego i siadał zawsze w pierwszym rzędzie na ławach przy estradzie, gdzie występował ów artysta; nie było bowiem teatrów r. 1560,

ani w Alcalá ani w Madrycie. Sztuki Rueda grane pod gołym niebem, bywały zawsze jakąś parodią obyczajów społecznych.

Cervantes do końca życia zachował uwielbienie dla tego brukowego aktora. Na rok przed śmiercią napisał pochwałę Ruedy: talent obserwacyi, prostotę, zdrowy rozsądek jego, stawiał jako najważniejsze a porzucone wzory.

Autor *Don Quichota* miał naturę żołnierską; był zawsze skłonniejszy do czynu niż do słowa. Cała jego postać wyrażała człowieka czynu. Pan Chasles tak jego wizerunek kreśli: „piękny mężką pięknoscią, miał wysokie czoło, brwi mocno narysowane, włosy w tył zarzucone, nos orli, usta wyraźne: za dnego rysu nie miał w sobie marzyciela. Wybitne jego rysy mają energiczną harmonią żołnierskiego oblicza; było tam i coś więcej: można w tym badawczym wzroku dopatrzeć szyderstwo satyryka, ale ta finezyja wrodzona nie ma wspólnego z *rafineryą* naszej epoki. Młody Saavedra jest pierwowzorem męża XVI wieku; w obejściu sztywny, zdolny do poważnej czynności, wierzy w Boga i w siebie, a bije się z zapalem za swoją wiarę.“

W owym czasie dwa tylko były zawody dla młodego szlachcica; kościół, albo wojsko. Cervantes miał powołanie do obydwóch. Wcześniej rozwinięty umysł, podniosłość duszy, pchały go do piśmiennictwa spraw duchownych i dyplomatycznych. Rodzinne tradycje ciągnęły do oręża. Długo nie wiedział co wybrać: pióro czy szpadę?

Pan Chasles powiada: „ubliżam może Cervantesowi pokazując go nieukiem, nie czującym wyraźnego powołania do autorstwa, a wyraźnie zakochanego w swej szlachectwie. Ale takim był w pierwszej młodości. Zresztą nie potępiajmy jego przesądów w imię naszych. Należy przebaczyć dumę szlachcie kastylskiej, gdyż dla téj dumy dobrowolnie przyjmowała i umiała z godnością znosić nędzę.“

Cervantes ucząc się dumy nauczył się ubóstwa. Jego odwaga moralna wraz z tą dumą się rozwijała. W dwudziestu latach był wstrzemięźliwy, trzeźwy, surowy, pełen uczuć śmiałych i poetycznych pragnień. Ktoby go był widział wówczas, nie pisarza wielkiego, ale wielkiego wodza przyszłości mu przepowiedział.

Przypadek, wybór zawodu stanowczo mu wskazał. Jakś kardynał Włoch, w przejeździe upodobał sobie Cervantesa i okazał chęć zabrania go z sobą na pазia lub sekretarza. Młodzieniec przyjął propozycję z ochotą, pojechał z kardynałem. ale przybywszy do Rzymu zaciągnął się do wojska.

Część książki pana Chasles dotycząca pierwszej młodości Cervantesa, najwięcej zajmuje. Dalej wchodzi w rozbiór dzieł jego znanych i tyle razy rozbieranych, że o nich już nie nowego powiedzieć się nie da, chyba Francuzom, którym wszystkie cudzoziemskie genjusze były dotąd nie znane, a dziś kiedy im o nich prawią, każdy ciekawszy szczegół przyjmują jak dzieci, zabawne ustępy z bajki o olbrzymach.

W teatrze francuzkim była wielka burza z powodu dramatu panów Goncourt: „*Henriette Maréchal*.” Zawsza potępiona przez nieprzychylnych autorom stronni-ctwo, sztuka zaraz pierwszego wieczora została zakrzyczaną, zagwizdaną, nie zamordowaną jednak, bo się podniosła z pod napastniczej pięści. Cała wyższa krytyka paryzka ujęła się za tém nie pośledniém dziełem, tak brutalnie zde-ptytaném przez zawiść karczemną.

Trudno wytłumaczyć sobie takiej zawziętości przeciw dwom pisarzom utalentowanym, prawego charakteru, nie wdającym się w polemiki, zajętym wyłącznie piśmiennictwem, w którym wyższe nad sławę swoją położyli zasługi. Od lat 15-tu ci dwaj bracia pracują nieprzerwanie, ciągle czyniąc postępy. Wiek XVIII-ty nie ma subtelniejszych dziejopisów nad nich. Najpierw w *Portretach*, opowiedzieli jego poufne dzieje; następnie *Kobieta XVIII wieku* uwidomiła ową społeczność w salonach i buduarach. Potém wydali *Les Maîtresses de Louis XV*” książkę głębokiej treści i wykwintnej formy. Ich, *historja Maryi Antoniny*, jest najwymowniejszém usprawiedliwieniem straconej królowej, a ich *społeczność francuzka za rewolucyi i Dyrektoryatu* najdokładniejszą panoramą ówczesnego Paryża.

Tyle dzieł historycznych napisali. Pomiedzy roman-sami ich jest arcydzieło: *Renée Maupérin* i studyum szpi-

talne *siostra Filomena*, straszliwie prawdziwe, a znane czytelnikom Biblioteki z obszernego rozbioru, któryśmy dali w swoim czasie.

Do tyłu zasług literackich, dodajmy budujący przykład braterstwa pióra, przypominający dawne braterstwo szpady, a jeszcze dziwniejszą nam się wyda ta niechęć która tak zawzięcie usiłowała zabić ostatnie dzieło braci Gancourt. Zły to znak, jeżeli w wielkiem ognisku światła miernota tryumfuje, a wyższość tak dalece w oczy kole, że jęć się pokazać nie wolno.

Dramat pp. Gancourt nie jest zapewne doskonały, nie myślimy tego dowodzić, w wielu miejscach razi niewykończeniem, ale wszędzie uderza talent, w wadach nawet swoich oryginalny i nieskończenie wyższy od płaskich komedyj, którym tenże sam parter zawzięcie przyklaskuje.

Zamówką do gwizdania był bal opery, przedstawiony w 1-ym akcie. Rymowany prolog Teofila Gautier, błagał jednak o przebaczenie za *tak wielką śmiałość*. Wiersz udatny, wykwintny, dowcipny, powinien był niechętnych przekonać. Ale najgłuchszy ten, co nie chce słuchać, mówi przysłowie. Przykłaśnięto teorii a wygwizdano praktykę. Ci najwięcej oburzyli się i krzyczeli na profanację francuzkiego teatru przez poliszyneli, co jak relikwie wielbią Molierowskie seregi.

Nie rozumiem zgoła, czemu bal maskowy ma być wykluczony ze sceny na której od wieków biją Skapena? Nie jestże on własnością komedyi, uciechą szaleńców tegocześnie go Paryża? malowniczym obrazem jego przywar i pustot? Balzak go wprowadził do *Ludzkiej komedyi*, Gavarni przedstawił w rysunkach które kiedyś zajmą niepoślednie miejsce w historii XIX-go wieku. Karnawał paryzki tak dobrze do komedyo-pisarza jak do rysownika i romansisty należy. Ale drażliwi purytanie zadowoleni szwargotem panien Benoiton i wzrostem *pięknej Heleny*, zadecydowali inaczej.

Bal maskowy panów Gancourt hałasuje i śpiewa na nutę Gavarniego: nie mniej tu malowniczych figur, życia i brukowego dowcipu.

Pośród téj wrzawy skaczącej, żartującej, napastującej, Paweł Bréville przechadza się ze starszym bratem Piotrem.

Paweł ma lat 17 Piotr 35. Starszy uważa porę stosowną do dawania lekcji moralności; ale Paweł wykładu jego nie słucha: zdziwiony i zachwycony, słyszy tylko bicie własnego serca i upajający dźwięk muzyki... na języku mu się płaczą miłosne oświadczenia.

Tak usposobionego zaczyna czarne domino, po którego oczach ognistych domyśla się piękności. Chodzą razem. Wtém jegomość jakiś przystępuje i zaczyna szydzić z młodego, że go stara prowadzi na smyczy... Paweł wyzywa napastnika, ten przyjmuje i wyznacza ją schadzke.

W drugim akcie jesteśmy w wiejskim domu pani Maréchal, zamaskowanej damy z balu opery. Paweł przypadkiem pojedynekował się w pobliskim łasku; pan Maréchal znalazł go ciężko zranionego i przywiózł do swojej willi, gdzie już od 15-tu dni gości.

Jegomość na balu nie omylił się; pani Maréchal nie jest młodą, ma lat 40, ale jestto właśnie gorące lato *świętego Marcina*.

Pismo wspomina o najniebezpieczniejszych demonach które nawiedzają pustelników w południe. Południe życia kobiet ma także swojego demona: podszeptuje on im najgorsze myśli. Z wyżyn z których ma schodzić ku *dolowi*, ukazuje ucieiwę niewieście w czarodziejskim blasku świat rozpuszty, nieznane uciechy, jakieś dramatyczne sceny mogące zastąpić jednostajność prawego istnienia... Kobieta słucha chciwie, bo zna jedną tylko stronę życia poważną; ledwie lat kilka zostaje jęj do skosztowania jego zachwyków... musi się śpieszyć jeżeli chce użyć, zanim się przeżyje...

Ten to *demon południa* kusi panią Maréchal od czasu balu opery, przedstawiając jęj się w postaci Pawła. Mąż exorcyzmować go nie potrafi: pocziwe czleczyisko swęj subtelnej żony wcale nie rozumie. Jest także córka, 16-to letnia Henryetta, ale niewinne dziewczę mniej niż ojciec zdolne spostrzedz i zażegnać grożące matce niebezpieczeństwo.

Bréville pierwszy raz schodzi ze swojego pokoju do salonu. Pani poznaje w nim człowieka, który się wśliznął do jęj wyobraźni. Paweł ją odgaduje, a poznawszy po głosie wpada od razu w szal i miłosną gorączkę. Czterdziesto-letnia kobieta bez maski nie traci uroku w jego oczach:

w jego wieku każda kobieta dziewicą, a każda dziewica aniołem. Dojrzały owoc najwięcej nęci młode usta.

Namiętność Pawła wybucha, srogość jaką spotyka pozbawia go zmysłów... Omdlałego pani cuci pocałunkiem, a kurtyna na tę przygrawkę do wiarołomstwa, zapada.

Trzeci akt w Trouville. Pani Maréchal jest kochanką Pawła: rzecz wiadoma powszechnie. Piotr przybywa ostrzedz brata. Piękna scena, kiedy ów anioł stróż pyta kobiety, co uczyniła ze szczęściem i spokojem jego brata?

Piotr mówi śmiało i rozumnie, odziera wiarołomstwo z pokrywających go ułud i ukazuje prędzej czy później, zbroczone krwią domowej katastrofy lub wystawione publicznie pod pregięciem. Nie dość na tém: Piotr uwiadamia matkę, że jej córka Henryeta kocha Pawła, że więc ona jest rywalką córki.

Dowiedziawszy się o tém pani Maréchal przysięga poświęcić siebie dla Henryki... (autor nie pomyślał, jaki owoc tego poświęcenia).

W następnej scenie bardzo gwałtownej, namiętność Pawła uderza w niezłomne postanowienie kochanki. Ona usiłuje go przekonać, on o niczém słuchać nie chce, i tak boleśnie rani serce współnicy, że prawie martwa pada...

W tej chwili wchodzi Henryeta, surowa i mściwa, jak anioł tego zbezczeszczonego domu. Nakazującym skinnieniem wypędza uwodziciela matki. Ledwie wyszedł, słyhać gniewny głos ojca, który uwiadomiony o swój niesławie, szybko po schodach bieży. Henryeta gasi lampę i klęka przeddrzwiami jak na stopniach rusztowania. Maréchal wchodzi z pistoletem, chwytając ku sobie wyciągniętą rękę i strzela na chybi trafi.. Córka pada zabita. Matka wnet zmysły odzyska....

Zarzuty przeciw tej krwawej pomyłce same się następczą: nieludzka to przesadzona kara... jakaś ślepa expiacja biblijnych przekleństw, lub starożytna Nemezis nagle jawiąca się w tegoczesnym dramacie. Maréchal do tak tragicznej zbrodni nie podobny; Henryeta zbyt nagle z roli podrzędnej do pierwszej przechodzi: ofiara przebywa scenę zakwestionowaną. Ale koniec końców, wrażenie czyni to ogromne. Można protestować przeciw takiemu rozwiązaniu, ale śmiać się z niego nie można.

A ileż scen rzewnych, ile dowcipu! Dwie miłosne sceny Pawła byłyby pewnie mniej uprzedzonych słuchaczy porwały.

Pierwsi aktorowie wyborniej trupy teatru francuzkiego, znacznie podnieśli i tak wysoki ton tej sztuki. W czytaniu mniej dobrze się wydaje, ale jeszcze niepospolicie. Dziennik *Evenement* wydrukował ją w odcinku. Następnie wyszła osobno, z przedmową autorów odpowiadającą na czyzione im zarzuty z wielką godnością i prostotą.

Świeżo wydana w drukarni Mame, *Biblia* ilustrowana przez Gustawa Doré, jest może największém przedsiębierstwem typografii spółczesnej, a niezawodnie najpiękniejszą księgą, jaką wydała, tak niesłychanie płodna teraz wszędzie ilustro-mania.

Młody rysownik znany ze szczególnej łatwości, poświęcił jednak cztery lata stworzeniu dwustu dwudziestu ośmiu rysunków, zamieszczonych w tych dwóch tomach *in-folio*. Uważamy tę pracę za najwyższe dzieło Dorégo. Zwyczajna jego werwa przybrała skrzydła zapалу, wyobraźnia się podniosła do wysokości poematów nadludzkich które miał uplastycznić. Wschód święty narzucił mu majestatyczność swoich postaci i uroczystość swych krajobrazów. Doré spoważniał, obcując z patryarchami. Nie ma tu już żadnych figlów ani psot ołówkowych, ale jednostajne poczucie starożytności religijnej, zadziwiające jasnowidzenie typów i widoków pierwotnego świata; styl biblijny przyswojony i ożywiony bogatą wyobraźnią.

Doré potrafił znaleźć nowe drogi w tym tłumie świętych opowieści, w których sztuka czerpie od tyłu wieków; widzimy tu grupy zapomniane, krajobrazy w które dotąd żaden malarz nie wejrzał. Cała część plastyczna biblii ukazuje się po raz pierwszy w tém pomnikowém dziele.

Nazbyt tu ciasno, żebyśmy mogli rozłożyć i studyować jak należy tę księgę ogromną a zawilą: niepodobna kilkunastu wierszami objąć świata całego od Genezy do Apokalipsy.... Zajrzymy doń zaledwie notując jednym wyrazem, podkreślając jednym rysem najwięcej uderzające karty.

Rozpoczyna księgę wyobrażenie *Boga tworzącego światło*.

Przedwieczny pyszném skinieniem uderza chmury i słońce z nich wytryska. Dalej ukazuje się Ewa w długie włosy odziana, po przez rajskie kwiaty patrząca na uspio-nego jeszcze męża, którego pierwsze ocknienie olśni. Na następnej karcie wygnana para opuszcza raj utracony, smagana przez nieubłaganego choć litośnego anioła. Pierwszy mord ma splamić ziemię. Kaim patrzy zawistném okiem na ofiarę Abła. Dym z jego stosu prosto do nieba idzie, płomień Kaima wiatr gasi i po ziemi rozwiewa.

Dwie piękne kompozycye przedstawiają okropności potopu: jedna z nich wzięta z olejnego obrazu, który Doré dał na wystawę przed dwoma laty. Grona ludzi wiszą na gałęziach drzew, zaczepione jak rozbitki na łamiących się masztach tonącego okrętu; na wierzchołku zalanej góry, gromada dzieci stoi wraz ze lwiatami, które przelekniona lwica przygarnia.

Tę grupę otacza kołem wąż, sprawca zatury. Mysł w tym obrazie nowa: niebezpieczeństwo godzi zwaśnione rasy, instynkt zachowawczy i miłość macierzyńska łączy gatunki stworzenia, przywraca pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem rajski pokój.

Przedwieczny ukazuje się rozklęczonemu Abrahamowi. Na gwieździstém niebie widać Jego wysoką postać: wskazuje na gwiazdy, zdając się obiecywać słudze swojemu potomstwo równie liczne jak one.

Odjazd Abrahama do ziemi chanaeńskiej przedstawia pierwotną migracyą ludów. Falujące trzód morze widać jak oko zasięgnię... po nad niém pasterze na wielbłądach kołyszą się niby okręty. W *Ucieczce Lotha* skamieniała niewiasta oglądająca się na płonące miasto, przypomina obrysem starożytną Niobe. W słonecznej połodze utopiona pustynia, gdzie Agar'a lamantuje a Ismael kona. *Pogrzeb Sary* zakończy historią ojca Izraela. Niewolnicy wstawiają stojącą nieboszczkę w kamienną framugę i mają zasłonić olbrzymim, kamieniem. Patryarcha przez sługi wiedziony, na progu groty staje i odwraca głowę, żeby raz ostatni zobaczyć swoją umarłą. Malowniczość łączy się tu z rzewno-

ścią, rzecz rzadka: oczy są uderzone, a serce wzruszone równocześnie.

Zaręczyny dziewic Genezy odbywane zwykle u studzien, nastreczyły Doremu śliczne przedmioty. Rebeka spotyka Eliezera przed studnią Nahoru. Pasterska karawana narzeczonej Izaaka, przybywa do Abrahama cała skąpana w różowém powietrzu. *Jakób u Laban'a* śliczny jak pasterz grecki, siedzi na ogrodzeniu i zdaleka patrzy na Rachełę, wracającą od studni z dzbankiem na głowie. Dziewica czuje że nań patrzą zachwycone oczy... spuszcza swoje i przechodzi poważnie tłumiąc wzruszenie. Zmrok niby zasłona wstydu, pada na tę czystą sielanekę i przyćmiewa zbyt wymowny blask pierwotnej miłości.

W *walce Jakóba z aniołem*, Doré także walczyć musiał z mistrzami, którzy tę samą scenę przedstawili, i może powiedzieć jak Jakób: „żyję jestem.“ Nierówność boskiego pojedynku dobrze oddana. Anioł bez wysilenia odpięra gwałtowne natarcie pasterza: schwycił go za ręce i nieruchomego trzyma... Zdaje ci się, że to posąg skrzydlaty swojego profanatora złapał, nie tracąc marmurowego spokoju.

Dzieje Józefa w Egipcie, Doré otoczył ogromem egipskiej architektury. Józef tłumaczy sny i poznaje braci w portykach brzeżonych sfinxami lub w salach podpartych szpalerem palm granitowych. Urok archeologii cofa jeszcze dalej te odległe dzieje. *Plagi egipskie* wydają się jeszcze straszniejsze skoro je artysta rozpostrze na ogromny rozmiar Tebów, odbudowanych wedle Karnaku i Luxoru. Miasto *zaciemnione* wydaje się podziemiem: lud oslepiony chodzi po omacku w około kolumn, albo na schody propyleu pada przeklinając niebiosy. *Śmierć nowo narodzonych* oddana w sposób przejmujący. Na progu otwartego domu matki załamują ręce, zawodząc żale nad martwymi niemowlętami. Anioł niszczyciel, który je ugodził swym mieczem, schodzi wolno ze schodów... pogodne jego oblicze zdradza tajemną litość: wygląda jako kapłan modlący się za poświęcone ofiary.

Wyzwolenie z ziemi egipskiej wspaniałe! Rozstąpione przed Izraelem wały Czerwonego morza, spadają na wojsko

Faraona... Spienione, wściekle, pod niebo tryskające fale, zalewają wozy, konie i ludzi.

W księdze Jozuego i księdze sędziów, mnożą się straszliwe sceny: rzezie święte, okrutne odwety, wyniszczenie nieprzyjacielskich plemion: nie tylko miecz i wojna! Jakas bohaterka wściekłość napada Izraela, skoro powraca w góry ziemi obiecanej: jako lew powracający do swęj pustyni pełnej szakali i tygrysów, postanawia ją wyprętać, a potem żyć i panować w niej sam.

Gustaw Doré na tych straszliwych kartach szczytu dosięga. Przysnąć się może jego *Achan ukamienowany*. Z otwartemi usty i wyciągniętymi rękoma, leży na spiekłym piasku pustyni... Ptastwo drapieżne kołuje nad trupem przywalonym kamieniami. Wojsko Gedeona wpadające do obozu Madianitów, wygląda jakby odległe widzenie, a raczej z mora Apokalipsy.

Pięć kompozycyj streszczających dzieje Samsona nie do życzenia nie pozostawiają.

Powrót Arki jakby stworzony dla malarza, wdziękiem uderza. W głębi doliny na wzgórzu, opromieniony słońcem widać okręt zbawienia. Żniwiarze przyłożywszy rękę do oczu, patrzą nań zachwyceni... Arka ciągniona przez wały, na tym promiennym szczycie wygląda jako pług boży dla przykładu rolników orzący chmury.

Historja Saula i Dawida zajmuje 17 obrazów, wszystkie wyborne, bo Gustaw Doré szczególnie w oddawaniu biblijnych tragedyi celuje.

Panowanie Salomona roztaczające się w samych uroczystościach, nastęczyło artyście dwa wspaniałe ustępy. Na jednym obrazie widzimy „Cedry Libanu przeznaczone na świątynię“ jak ciągnione przez woły i konie zjeżdżają z góry; rój robotników krąży około drzew tych poświęconych Bogu.

Druga karta przedstawiająca *królowę Sabę w odwiedzinach u Salomona*, z nadzwyczajnym blaskiem uwydatnia splendory tej legiendy, niby z *Tysiąca Nocy*, do biblii przeniesionęj.

Popatrzmy dłużej na *proroka z Betelu* zabitego przez lwa dlatego, że rozkazu Bożego nie spełnił. Noe jest nad brzegiem jeziora posrebrzonego promieniami księżyca; leży

człowiek nie żywy; lew w postawie sfinxa ze szczytu skały czuwa nad trupem. Tak posadzony zwierz czujny i poważny, zdaje się czekać na Jehowę mającego zabrać pastwę.

Około Artaxerxes, Nabuchodonozora i Baltazara, Doré roztoczył olbrzymie dekoracye architektury assyryjskiej. Z powodu *Cyrusa oddającego święte naczynia wielkiemu kapłanowi*, odbudował jerozolimską świątynią, o ile odbudować ją można, gdyż mimo najszczegółowszych opisów zamieszczonych w biblii, gmach ten pozostał dla potomnych zagadką. Przysłowie mówi: drzewa nie pozwalają zobaczyć lasu; podobnie tutaj mnogość podanych szczegółów nie dozwala widzieć budynku. Umysł gubi się w tych galeryach, podwórzach i nawach, nie mogąc złożyć całości. Chmura pokryła świątynię skoro arkę sprowadzono, ów obłok, zakrywa ją do dziś dnia oczom śmiertelnych. „Przedwieczny, mówi Salomon, chce mieszkać w ciemności.“

Na ostatnich kartach historii świętej, uderza melancholiczne grono płaczące nad gruzami bram jerozolimskich i świątły anioł, którego rodzina Tobiasza widzi sunącego jako gwiazdę, po bladym lazurze wieczornego nieba.

Widzenia proroków szeroko i ponuro oddaje Doré. *Zniszczona Babilonia* widziana we śnie przez Izajasza, i konanie Lewiatana przepyszne! Widzenie Ezechiela przedstawiające skielety ubierające się w ciało na Sąd Ostateczny, jako wybuch grobowców wygląda.

Wojny Machabeuszów zakończone starym testamentem. Słonie, które wtedy po raz pierwszy ukazują się w bitwach hebrajskich, dodały malowniczości i urozmaiciły nieco monotony szereg bojów.

Zatrzymujemy się dziś na progu ewangelij, stanowiących drugą część *biblii* Dorego. Księgę światła i miłości należy oddzielić od ciemnej księgi gniewu, chociażby długością czterech tygodni. Jeżeli czytelnicy nasi zechcą dalej oglądać z nami, pokażemy im uobrazowane ewangelie w przyszłej kronice.

Żadnych poważnych książek nie wydają księgarze w tym czasie od połowy grudnia do połowy stycznia. Same obrazkowe plody w ogóle nie warte wzmianki, zale-

gają sklepy i stragany. Do świecących zdaleka książek w tym dziale piśmiennictwa, należy wydana przez panów Pharaon i Daryon w drukarni Plon'a „*Podróż cesarza po Algeryi*.” Księga suto ilustrowana i oprawna, złożoną została przez wydawców cesarzowi.

— Tom XIX *listów Napoleona I*, wyjdzie w końcu stycznia. Cesarz uwiadomiony że dla braku funduszków publikacya została wstrzymana, kazał dać niezwłocznie księcin Napoleonowi sumę do dokończenia wydawnictwa potrzebną. Książę jak wiadomo jest naczelnym kierownikiem tego przedsięwzięcia, ten jedynie urząd zachował.

— Pod prezydencyą członków instytutu francuzkiego, pp. Franck i Munck, zawiązało się naukowo-literackie towarzystwo Izraelitów. Celem jego dać poznać ocenione sprawiedliwie źródła teologii, filozofii i historyi izraelskiej; podnieść tym sposobem piśmiennictwo żydowskie (w języku francuzkim) i sprostować o ile podobna fałszywe rozsiewane i zakorzenione od wieków w przedmiocie Starego zakonu.

— Tak zwane konferencye czyli odczyty wolne, rozpoczęto na całej przestrzeni Paryża.

